

WEEKEND **EXPRESS** ilustrowany

Energetyka
Gaz schodzi z tronu,
zaczyna się nowa
epoka.

• Str. 7

Odżywianie
Jagody warto jeść
nie tylko
dla ich smaku.

• Str. 9

Tłumy zwiedzających
zebrały się
w niedzielne popołudnie
przy wybiegu kapibar
w łódzkim zoo,
aby obejrzeć największe
gryzonie świata.

MODA NA KAPIBARY

Te gryzonie zyskały gigantyczną
popularność w internecie jako symbol
spokoju i relaksu. Str. 5



• Krzyżówka • Codzienny horoskop • Plotki, celebryci
• Miejskie sprawy • Regionalne problemy



DYŻUR Codziennie czekamy
na Wasze sygnały.
Telefon: 797 607 948



Piotrkowska 84. Trzygodzinny piknik charytatywny z motorami, muzyka na żywo, potańcówką, jedzonkiem oraz mnóstwem nagród.

Pyszne jedzenie, animacje, gry, zabawy i muzyka na żywo. To wszystko czeka na tych, którzy w niedzielę przyjdą na Charytatywny Piknik Motocyklowy, czyli imprezę w lokalu Hulanki przy ul. Piotrkowskiej 84.

Wszystkie środki zebrane podczas zabawy zostaną przeznaczone na leczenie Michasi Jakubiec, małej łodzianki, która zmaga się z ciężką, postępującą chorobą - zespołem Retta. Prowadzi ona do głębokiej niepełnosprawności. Nie pozwala na samodzielność, zabiera mowę, możliwość przemieszczania się.

Impreza rozpocznie się o godz. 13. Będzie też prawdziwa gratka dla fanów dwóch kółek - motocykle przejadą Piotrkowską i zaparkują przy numerze 84. Imprezę zaplanowano do godz. 16.

W zbiórkę zaangażowana jest rodzina dziewczynki, przyjaciele, sąsiedzi, współpracownicy rodziców i wielu ludzi dobrej woli. Na portalu siepomaga.pl trwa zbiórka dla Michasi.

Na koncie dziewczynki jest 3 mln 302 tys. 748 zł. Brakuje nadal 4 mln 144 tys. 66 zł. Do tej pory zbiórkę na terapię genową małej dziewczynki wsparło ponad 55 tys. 440 darczyńców.

Zbiórka trwa na portalu siepomaga pod adresem - <https://www.siepomaga.pl/Michasia-Jakubiec>. **LB**

Błąkała się na ul. Skalnej. Kto ją rozpoznaje?

Ta roczna suka została znaleziona na ul. Skalnej.

9 lipca trafiła do łódzkiego schroniska dla zwierząt.

Waży prawie 8 kg. Czipa brak. Niekastrowana. Ma szaro-czarne szelki. Jej właściciel lub osoba, która chciałaby ją przygarnąć, może zadzwonić pod nr:

501 437 232, 724 402 447 lub 785 500 377.



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Express
Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
 bok.prenumerata@polskapress.pl
 prenumerata.expressilustrowany.pl



Redaktor naczelny
 Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
 Tomasz Jabłoński
Wydawcy
 Wojciech Dłubakowski,
 Mirosław Malinowski,
 Sławomir Sowa,
 Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
 90-532 Łódź
 tel. 42 66 59 300
 express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
 Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
 Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
 tel. 502499257
Druk
 Drukarnia ZPR Media S.A.,
 04-190 Warszawa,
 ul. Jubilerska 10



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
 ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
 tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
 Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
 Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
 Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
 biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Na tych skrzyżowaniach najczęściej dochodzi wypadków oraz kolizji

Z ustaleń policjantów z łódzkiej drogówki, którzy zebrali dane za pierwszych sześć miesięcy tego roku, wynika że najgroźniejsze jest skrzyżowanie al. Włókniarzy i Bandurskiego, na którym doszło do czterech wypadków i 33 kolizji, podczas których cztery osoby zostały ranne.

Drugim niebezpiecznym miejscem jest tzw. skrzyżowanie marszałków, czyli al. Piłsudskiego i al. Rydza-Śmigłego. Doszło tam do wypadku, w którym jedna osoba została ranna, i do 27 kolizji.

Kolejne groźne łódzkie skrzyżowania to:

- ul. Pabianickiej i Paderewskiego – 24 kolizje;
- ul. Żeromskiego i al. Mickiewicza – dwa wypadki (dwie osoby ranne) i 21 kolizji;
- al. Piłsudskiego i ul. Niciarnianej – wypadek (jedna osoba ranna) i 21 stłuczek;
- al. Włókniarzy i ul. Drewnowskiej – wypadek (jedna osoba ranna) i 20 kolizji;
- al. Jana Pawła II i ul. Obywatelskiej – dwa wypadki (dwie osoby ranne) i 16 stłuczek;

MANUFAKTURA

Pierwsze letnie koncerty – Skolim i Edyta Górniak

Manufaktura wraca do letnich koncertów plenerowych. Dziś (sobota) na scenie na Rynku Włókniarek Łódzkich pojawią się dwa znane nazwiska. O godz. 17.30 wystąpi Skolim, znany z takich hitów muzyki pop jak „Wyglądasz idealnie” i „Kamikadze”, a o godz. 19 na scenę wyjdzie Edyta Górniak, która zaśpiewa takie hity jak „Jestem kobietą”, „Dotyk” i „Kolorowy wiatr”. Po każdym koncercie publiczność rozgrzeje didżejka Ola Bieniarz. Koncerty są częścią trasy organizowanej przez stację RMF MAXX. **MT**



FOT. ARCHIWUM

Cztery osoby odniosły w minionym półroczu rany w wypadkach u zbiegu al. Włókniarzy i Bandurskiego.

- al. Włókniarzy i ul. Limanowskiego – 18 kolizji;
 - al. Włókniarzy i ul. Legionów – trzy wypadki (cztery osoby ranne) i 14 kolizji.
 - ul. Strykowskiej i Wojska Polskiego – 16 kolizji.
- Jeśli chodzi – dla porównania – o pierwsze półrocze 2025 r., to najgroźniejszym miejscem był zbieg al. Jana Pawła II i ul. Obywatelskiej, gdzie doszło do dwóch wypadków (dwie osoby ranne) i 38 kolizji. Niebezpiecznie było też na skrzyżowaniu al. Włókniarzy i Bandurskiego: cztery wypadki (siedem osób rannych) i 35 kolizji oraz na skrzyżowaniu ul. Pabianickiej i Paderewskiego: dwa wypadki (dwie osoby ranne) i 22 stłuczki.

WIESŁAW PIERZCHAŁA



FOT. JAKUB STEINBORN

DLACZEGO USUNIĘTO ROŚLINY PRZY ULICY STERLINGA?

Wycieli do gołej ziemi, bo zieleń była dzika. Jest jaśniej, ale i bardziej gorąco...

W środku lata wycięte zostały dzikie chaszcze na ulicy Sterlinga w Łodzi. Administracja chwali porządek, ale lokatorzy skarżą się na brak osłony przed hałasem i upałem. „Nie róbmy z roślin potworów” - komentuje łódzki społecznik Rafał Górski.

MATYLDA WITKOWSKA

W ubiegłym tygodniu wykarczowane zostały dzikie chaszcze rosnące w pasie zieleni wzdłuż ul. Sterlinga w cen-

trum Łodzi. Do tej pory kamienice między dawnym szpitalem in. Rydygiera a ul. Rewolucji 1905 r. od ruchu ulicznego oddzielały wysokie na trzy metry kępy łopianów, ostów i pokrzyw, drzewa oraz bujnie ro-

snący żywopłot. Okoliczni mieszkańcy chodzili tędy na skróty i wyprowadzali psy. Teraz poza drzewami została tylko goła ziemia, odcięte łodygi i mocno ścięty żywopłot.

Zieleń

- Przyjechała ekipa, skosiła wszystko i odjechała - denerwuje się mieszkający w tej okolicy Szymon Lipiński, który uważa, że wystarczyłaby tylko niewielka przycinka. - W tej zieleni często chowały się ptaki i koty, dzięki niej w gorące dni było tu chłodniej. Teraz, gdy idą kolejne upały, wycięto wszystko do gołej ziemi. Wygląda to dziwnie - zwraca uwagę nasz Czytelnik.

Okazuje się, że wycinkę przy ul. Sterlinga przeprowadzono na zlecenie władz miasta, a jej potrzebę odkryto przy okazji odbioru remontu ulicy.

- Podczas wizji w terenie stwierdzono, że na odcinku przy posesjach nr 15, 15A, 17 i 17A wyrosły zarośla łopianu osiagające miejscami nawet około trzech metrów wysokości. Roślinność ta utrudniała korzystanie z chodnika oraz negatywnie wpływała na estetykę przestrzeni publicznej, dlatego zgłoszono konieczność uporządkowania terenu - wyjaśnia biuro prasowe magistratu.

Jak podkreślają urzędnicy, nie była to „zielenie urządzona”, ale chwasty i samosiewy, które na tym

terenie wyparły trawy. Przeprowadzone prace przywróciły właściwy stan pasa drogowego, zaś zwierzęta nadal mogą się tu schronić we wciąż gęstym żywopłocie.

Także administracja nieruchomości jest wdzięczna urzędnikom za decyzję o wycince.

- Tu była dżungla, teraz jest znacznie lepiej - słyszymy od jednego z administratorów.

Tymczasem łódzki społecznik Rafał Górski zaangażowany m.in. w ochronę naturalnych trawników ostro krytykuje wycinkę. Denerwuje go już samo nazywanie zieleni „chaszczami”.

- Nie róbmy z roślin potworów - przestrzega Rafał Górski.

Podkreśla, że w Łodzi jest tak mało zieleni, a upały są tak duże, że nie powinno być miejsca na decyzje tak pozbawione zdrowego rozsądku jak wycinanie dzikich roślin.

- Rośliny nieuporządkowane budzą lęk, ale na terenie miasta też powinny być dzikie tereny, nie dotknięte ręką człowieka - uważa Rafał Górski. - Kiedyś było to normalne. Żyliśmy z takimi terenami, a nawet bawiliśmy się w nich jako dzieci.



W tym miejscu było zielono i dziko, teraz jest goła ziemia i porządek. Co lepsze? Zdania są podzielone.

FOT. MATYLDA WITKOWSKA

Na terapię do seksuologa coraz więcej pacjentów kieruje sąd. I kolejka się wydłuża

249 dni - tyle czeka pacjent z Łódzkiego na poradę w poradni seksuologicznej i patologii więzi międzyludzkich w Łodzi (najdłużej w Polsce). Najbliższa poradnia przyjmująca w ramach NFZ jest w Warszawie, gdzie terminy oczekiwania w zależności od lokalizacji to od 4 do 70 dni.

Poradnię seksuologiczną w ramach ubezpieczenia mamy po ponad 20 latach przerwy od maja 2024 r. (wcześniej pacjenci, którzy szukali takiej pomocy w ramach NFZ kie-

rowali swoje kroki do psychiatry). W I połowie tego roku specjaliści pracujący w tej poradni przyjęli 598 pacjentów. Lekarze przyjmują od poniedziałku do piątku, każdego dnia od 5 do 8 pacjentów pierwszorazowych, których wizyty są najdłuższe.

- Na czas oczekiwania na pierwszą wizytę wpływa liczba pacjentów już korzystających z leczenia (terapia trwa nawet 2 lata), a także to, że jest to jedyna tego typu poradnia

w regionie i jedna z 14 w Polsce. Wśród pacjentów poradni są sprawcy przestępstw z użyciem przemocy lub z zaburzeniami preferencji seksualnych objęci środkami zabezpieczającymi - wyjaśnia Anna Leder, rzecznik łódzkiego oddziału NFZ. - Wizyty tych pacjentów muszą odbywać się w ściśle określonych terminach i z określoną częstotliwością, np. co miesiąc, co ma także wpływ na czas oczekiwania pozostałych pacjentów.

POMOC SEKSUOLOGA

249 dni

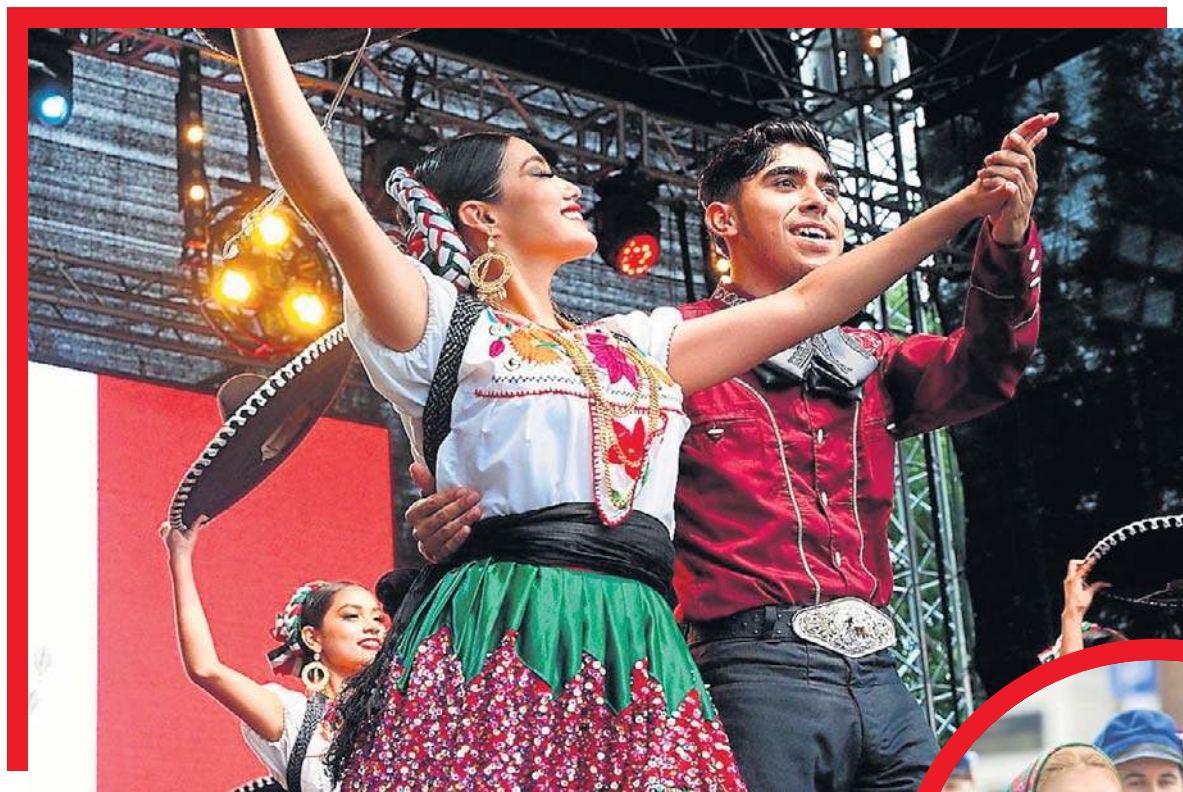
Tyle musi czekać na wizytę pacjent, który pierwszy raz zapisał się do przychodni przy ul. Sieradzkiej 11.

14

poradni w Polsce udziela takiej pomocy w ramach NFZ. W Warszawie są cztery, a w Krakowie dwie.

Pacjent w poradni może skorzystać z porady specjalisty, otrzymać skierowanie na badania i receptę, może skorzystać z sesji psychoterapii. Do lekarza przyjmującego w poradni może się zapisać każdy, kto ukończył 18 lat. Skierowanie nie jest potrzebne. W poradni pomoc otrzymają osoby z dysfunkcjami dotyczącymi sfery seksualnej, z problemami w relacji seksualnej, zaburzeniami tożsamości płciowej, orientacji płciowej, uzależnieniami związanymi z seksualnością. Poradnia przy ul. Sieradzkiej 11 (tel. 42 71 55 747, 42 71 55 728) przyjmuje od poniedziałku do piątku. W środę poradnia pracuje do godz. 19.30.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK



Na ludową nutę, także egzotyczną

International Folk Festival Polka w Pabianicach, Konstantynowie Łódzkim, Lutomiersku oraz podpabianickim Bychlewie przyciągnął tłumy widzów. Na scenie tańczyły zespoły z Polski i z tak egzotycznych krajów jak Meksyk, Gruzja czy Kenia.

JACEK ZEMŁA

Już po raz dziewiąty na scenach w tych miejscowościach zaprezentowali się artyści z zespołów pieśni i tańca z różnych krajów. Na występy przy-

były tłumy widzów, by podziwiać tancerzy i tancerki, ich stroje, choreografię oraz towarzyszących im muzyków.

Imprezie towarzyszyły stragany z rękodziełem ludowym, również z krajów pochodzenia artystów.



FOT. HUBERT KUBIAK, GRZEGORZ GAŁĄSIŃSKI

TE GRYZONIE ZYSKAŁY GIGANTYCZNĄ POPULARNOŚĆ W INTERNECIE JAKO SYMBOL SPOKOJU I RELAKSU

Moda na kapibary nie mija

Tłumy zwiedzających zebrały się w niedzielne popołudnie przy wybiegu kapibar w łódzkim ogrodzie zoologicznym, aby obejrzeć największe gryzonie świata. Kulminacyjnym momentem, na który wszyscy czekali, było karmienie tych sympatycznych zwierząt odbywające się kilka minut po godz. 13.

JACEK ZEMŁA

Tym, którzy przyszli punktualnie trudno już było dopchać się do ogrodzenia szczerze obleganego przez ciekawskich. Kapibarzy niedzielny obiadek największą atrakcją był, oczywiście, dla najmłodszych, choć i starsi nie mogli oderwać oczu i obiektywów smartfonów od zajądających się smakołykami zwierzątek.

FANKLUB MIŁOŚNIKÓW KAPIBAR

W łódzkim zoo nie trzeba szczególnie zachęcać do odwiedzania kapibar, działa tu nawet fanklub ich miłośników. Ci, którzy mieli na ubraniu widoczny element z wizerunkiem kapibary, mogli tego dnia wejść do ogrodu zoologicznego na ulgowy bilet, co dodatkowo zachęca-

ło do towarzyszenia zwierzątkom w posiłku.

POCHODZĄ Z AMERYKI I SĄ IKONĄ RELAKSU

Kapibara wielka to największy żyjący współcześnie gatunek gryzonia na świecie. Te niezwykle towarzyskie ssaki należą do rodziny kawiowatych, co oznacza, że są bliskimi krewnymi popularnych świnek morskich.

W ostatnich latach zyskały gigantyczną popularność w internecie jako ikona spokoju, relaksu i bezkonkurencyjnego „chillu”.

Ich ojczyzną jest Ameryka Południowa, prowadzą wodno-ładowy tryb życia i żywią się roślinami, w tym wodorostami. Mają wyjątkowo łagodne usposobienie, żyją w stadach. Dorosły osobnik osiąga około metra długości i maksymalnie 65 kg wagi. W łódzkim zoo są jednym z najczęściej oglądanych gatunków zwierząt.

Zwierzęta



FOT. JACEK ZEMŁA

CO ROKU WYPOCZYWAŁO TU PONAD 100 DZIECI. KOLONIA MIAŁA TEŻ CHARAKTER MIĘDZYNARODOWY

Kolonijne wspomnienia z ośrodka „Skogar” koło Tuszyna

Przed laty tysiące dzieci nie tylko z Łodzi, Polski, ale i zagranicę wypoczywało w ośrodku kolonijnym Łódzkich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Skogar” w Rydzynkach koło Tuszyna.

ANNA GRONCZEWSKA

Co roku wypoczywało ponad 100 dzieci. Nie tylko pracowników „Skogaru”. Przyjeżdżały tu dzieci z całej Polski. Między innymi z Krakowa, Wałbrzycha, Sędziszowa, Słupska, Strzyżowa, Tomaszowa Mazowieckiego.

Kolonia miała też charakter międzynarodowy. Co roku przyjeżdżali tu młodzi Czesi z Ustianą Łabą, Mostu, Liberca czy Teplíc. Raz kolonia gościła dzieci z NRD. Wielką sensację w okolicy wywarł przyjazd do Rydzyniek młodych ludzi ze Związku Radzieckiego. Dokładnie z Iwanowa, wtedy partnerskiego miasta Łodzi. W nagrodę do Rydzyniek wysłano orkiestrę dętą, która wygrała jakiś konkurs. Młodzi Rosjanie codziennie przeprowadzali próby, ale też bawili się z polskimi kolonistami. W orkiestrze grały 9-10-letnie dzieci, ale i 19-letni chłopcy. Wtedy na koloniach byli też Czesi.

- Na codziennym apelu Polacy śpiewali „Dzień błękitny żegluj

po niebie”, Czesi piosenkę o owieczce i Beskidach, a Rosjanie odgrywali swój hymn narodowy, który rozbrzmiewał po całej okolicy – opowiada Kasia, dziś poważna ekonomistka, która była wtedy na koloniach w Rydzynkach. - Zresztą wiele czasu poświęcali na ćwiczenia. Wychodzili poza teren kolonii i maszerowali po okolicy grając różne marsze. Okoliczni mieszkańcy wychodzili z podwórka. Czasem ktoś dał Rosjanom cukierki..

Paweł kierowca z Pabianic też jeździł na kolonie do Rydzyniek. Nie zapomni kolonijnych olimpiad. Jeszcze do dziś ma medal, który dostał za pierwsze miejsce w skoku w dal. I oczywiście kolonijnych dyskotek...Tych „przytulank”, gdy trzymając w objęciach dziewczynę kołysał się w takt „Ti Amo”...No i jeszcze były śluby kolonijne. Jego miłość miała na imię Beata...Ślubował jej wierność i miłość...Była to zabawa, ale bardzo ten ślub przeżył. Beata bardzo mu się podobała...

Niestety po ośrodku kolonijnym w Rydzynkach pozostała ruina i wspomnienia kolonistów..

Łódzkie historie



FOT. ARCHIWUM



FOT. ARCHIWUM



FOT. ARCHIWUM



FOT. ARCHIWUM



FOT. ARCHIWUM



DEKARBONIZACJA WYMUSI ZMIANY. STARE INSTALACJE CORAZ WIĘKSZYM OBCIĄŻENIEM

Jednym z najważniejszych wyzwań polskiego ciepłownictwa pozostaje ograniczenie emisji i zastąpienie przestarzałych instalacji. Rosnące koszty uprawnień do emisji CO₂ oraz niska efektywność wielu istniejących jednostek sprawiają, że modernizacja staje się koniecznością.

- Jeżeli chodzi o dekarbonizację systemu ciepłowniczego, to z jednej strony mamy wysokie i rosnące ceny uprawnień do emisji. Węgiel jest bardzo emisyjnym źródłem, więc przejście nawet na gaz redukuje tę emisję o około pięćdziesięciu procent, co przekłada się bezpośrednio na koszt ciepła dla odbiorców - mówi Krzysztof Łokaj.

Jednocześnie zwraca uwagę, że nowe technologie mogą znacząco poprawić efektywność produkcji energii i ciepła.

- Z drugiej strony instalacje węglowe są dosyć wiekowe, a tym samym nie są najbardziej efektywne. Nowoczesne technologie, zwłaszcza silniki kogeneracyjne, potrafią wyprodukować około 50, a nawet więcej procent energii elektrycznej z paliwa, które tam dostarczymy. Zmiana jest konieczna i musi następować szybko, żebyśmy nie kumulowali rosnących kosztów i potem przenosili ich na ceny ciepła dla odbiorców - podkreśla.

Według niego systemy ciepłownicze powinny być projektowane z uwzględnieniem lokalnych możliwości. Nie istnieje jedno rozwiązanie, które będzie odpowiednie dla wszystkich miast.

- System ciepłowniczy z założenia powinien być zróżnicowany. Każde miasto jest troszeczkę inne i jest w stanie zapewnić sobie inne źródła ciepła.

- W jednym regionie będzie dostępna biomasa, w innym regionie odpowiednie dolne źródło ciepła dla pompy, zaś w kolejnym wykorzystamy gaz. Należy dostosować miks, który będzie w danym miejscu efektywnie odpowiadał lokalnym warunkom technicznym i zasobom - to jest podstawa - mówi.

PRZYSZŁOŚĆ SEKTORA ZALEŻY OD ELASTYCZNOŚCI I STABILNEGO PRAWA

Zdaniem Krzysztofa Łokaja coraz większego znaczenia nabiera także decentralizacja systemu energetycznego. Lokalne źródła mogą ograniczać straty przesyłowe i zwiększać efektywność całej infrastruktury.

- Gdyby system ciepłowniczy działał jak homogeniczne przedsiębiorstwo, to tak, byłoby łatwiej nim zarządzać. Jak wspominałem, każdy system jest inny, więc nie można tego zarządzić centralnie. Jest jeszcze drugi bardzo istotny aspekt w kontekście rozproszenia, czyli lokalna produkcja i konsumpcja energii - wskazuje i dodaje, że

mniejsze jednostki mogą lepiej odpowiadać na potrzeby lokalnych odbiorców.

- Jeśli dysponujemy jedynie kilkoma dużymi instalacjami o mocy rzędu gigawatów, konieczne jest przesyłanie energii elektrycznej na duże odległości. W przypadku mniejszych, lokalnych elektrociepłowni, które wytwarzają zarówno ciepło, jak i energię elektryczną, produkcja jest konsumowana na miejscu. Dzięki temu straty przesyłowe pozostają minimalne, co przekłada się na wyższą efektywność całego systemu. W efekcie takie rozwiązanie okazuje się znacznie bardziej efektywne niż budowa dużych, scentralizowanych bloków energetycznych, które odpowiadają za zasilanie całego kraju - mówi.

Ekspert podkreśla jednocześnie, że dla rozwoju sektora kluczowa będzie stabilność regulacji. Inwestycje w ciepłownictwie są bowiem planowane na wiele lat.

- W odniesieniu do wyzwań, warto szczególnie przyjrzeć się regulacjom. Wymogi narzucane przez Unię Europejską w ramach dyrektywy o odnawialnych źródłach energii są bardzo ambitne, a w części przypadków zaczynają rozmijać się z realiami. Dotyczy to zwłaszcza oczekiwanego udziału zielonej energii w ciepłownictwie, który nie zawsze odpowiada faktycznym możliwościom jej wytwarzania - mówi.

- Natomiast nie powinno się ono często zmieniać. Inwestycje w energetyce, w tym także w ciepłownictwie, to inwestycje, które przeprowadza się w perspektywie 20-25 lat. Jeżeli co 5 lat będziemy zmieniać prawo, cele i wymogi, to w ten sposób nigdy nie będziemy w stanie zbudować trwałego biznesu - tłumaczy Łokaj.

W ocenie eksperta przyszłość sektora będzie wymagała odejścia od myślenia o energetyce działającej wyłącznie w sposób liniowy i przewidywalny.

- Są bardzo duże zmiany w tym, w jaki sposób podchodzą ciepłownicy i energetycy do inwestycji. Przede wszystkim przestajemy myśleć o produkcji liniowej i w podstawie. To, jak już wspominałem, to jest coś, co będzie zapewnione przez OZE i przez atom. My musimy dostosować się jako sektor do bardzo dynamicznych warunków, do rosnącej i spadającej produkcji - mówi.

- I ta dynamika, ta elastyczność staje się teraz głównym tematem przy planowaniu inwestycji. Czy inwestycja, którą planujemy, będzie w stanie sprostać szybko zmieniającym się cenom energii elektrycznej i gazu, czy nie? To jest bardzo duża zmiana.

- Oczywiście planowanie w perspektywie 20 czy 30 lat jest bardzo trudne, ale im bardziej elastyczny system wybudujemy, tym łatwiej będzie mu się dostosować do przyszłości - podsumowuje.

Gaz schodzi z tronu, zaczyna się nowa epoka

Polskie ciepłownictwo przyspiesza transformację i coraz mocniej stawia na elastyczne źródła energii. Jak wskazuje w rozmowie ze Strefą Biznesu Krzysztof Łokaj z Wärtsilä Energy, przyszłość sektora to miks różnych technologii, w którym gaz będzie pełnił nową funkcję. - Rola gazu zmienia się - mówi.

MACIEJ BADOWSKI

Tempo zmian w polskim ciepłownictwie wyraźnie rośnie. Samorządy i przedsiębiorstwa inwestują w nowe źródła energii, które mają pozwolić ograniczyć emisję, zwiększyć efektywność i dostosować systemy do zmieniającego się rynku energii.

Jak wskazuje Krzysztof Łokaj, manager ds. rozwoju rynków Europy i Afryki w Wärtsilä Energy, transformacja sektora przebiega wielotorowo. Z jednej strony rozwijane są technologie wykorzystujące energię elektryczną, z drugiej rośnie znaczenie elastycznych jednostek gazowych.

- Tempo modernizacji polskiego ciepłownictwa zdecydowanie przyspiesza. Mamy coraz więcej inwestycji w nowe i zróżnicowane źródła. Z jednej strony pojawiają się inwestycje w technologie elektryczne,

czyli pompy ciepła czy kotły elektrodowe, wykorzystujące nadmiary OZE, które są w systemie elektroenergetycznym, co jest dobrym ruchem - mówi.

- Ale z drugiej strony widzimy coraz większe tempo inwestycji także w elektrociepłownie z silnikami gazowymi, które są elastyczne i pozwalają uzupełnić energię elektryczną i ciepło, kiedy OZE w systemie brakuje - dodaje.

Zdaniem eksperta przyszłość ciepłownictwa nie będzie opierać się na jednym dominującym źródle. Każdy system będzie musiał dobierać technologie do lokalnych warunków, dostępnych zasobów i potrzeb odbiorców.

GAZ PRZESTAJE BYĆ PODSTAWĄ. MA BILANSOWAĆ SYSTEM

Transformacja energetyczna zmienia również sposób postrze-

gania gazu. Jeszcze niedawno był on traktowany jako paliwo, które miało zapewniać stabilną produkcję energii przez cały rok. Wraz z rozwojem odnawialnych źródeł energii jego rola zaczyna się jednak zmieniać.

- Rola gazu zmienia się. Jeszcze dziesięć czy piętnaście lat temu patrzyliśmy na gaz jako podstawowe źródło energii, czyli elektrownie, które pracują cały rok, dostarczając energię w podstawie. Teraz, ponieważ mamy coraz więcej odnawialnych źródeł energii, a w perspektywie 10 lat dołączy do tego atom, podstawę będziemy mieli zapewnioną - wskazuje Krzysztof Łokaj i dodaje, że gazowe jednostki przyszłości mają działać przede wszystkim jako źródła bilansujące, które będą reagować na zmienność produkcji z OZE.

- To, czego potrzebujemy, to jest gaz, który będzie pełnił rolę źródła bilansującego, czyli będzie włączał się wtedy, kiedy brakuje nam energii z OZE, albo kiedy nagle wzrasta zapotrzebowanie na nią. Technologie, które są szybkie do włączenia, efektywnie produkują energię elektryczną oraz ciepło i równie szybko można je wyłączyć, kiedy zapotrzebowanie spada albo kiedy nagle zaczyna wiać wiatr i świecić słońce - mówi.

Boreckie Wzgórze,
na którym stoi
kościół i klasztor
ojców dominikanów.
Na małym zdjęciu
strażnica kolejowa.



**Atrakcje
turystyczne**



ELIZA CIEPIELEWSKA

Konkurs na najładniejszą podkarpacką wieś miał już kilka edycji. Poniżej opisuję trzy wsie, które zajęły podium w sezonie 2024. Przekonaj się, jakie atrakcje skrywają i czemu warto je odwiedzić.

TRYŃCZA

Wieś Trynczę to prawdziwa gratka dla miłośników aktywnego wypoczynku i zwiedzania zabytków, w sam raz na weekendową wycieczkę.

W miejscowości położonej małowniczo w Kotlinie Sandomierskiej zachowała się ładna drewniana architektura, w tym dwie kapliczki z końca XIX wieku, i domy o konstrukcji zrębowej, z dachami kalenicowymi, z lat 20. i 30. XX w. Można też zwiedzić pozostałość zespołu dworsko-pałacowego z zachowanym murem ogrodzeniowym i oficyną, choć sam dwór został całkowicie przebudowany w latach 50. XX w.

Ciekawym zabytkiem jest też strażnica kolejowa przy stacji Trynczę w pobliżu Chodaczowie, zbudowana w 1905 r. przez Austriaków do obrony mostu kolejowego. Odbudowano ją starannie w l. 2018-2019 i udostępniono do zwiedzania. Historię wsi i regionu można poznać lepiej w miejscowym Muzeum Tradycji Wsi z wystawą przedmiotów codziennego użytku z minionych epok.

Na nastrojowy spacer warto wybrać się do parku im. Lecha Kaczyńskiego w Trynczę, gdzie rośnie 96 dębów posadzonych na cześć ofiar katastrofy smoleńskiej z 2010 r. Park przecina też przyrodnicza ścieżka edukacyjna z interaktywnymi grami i planszami. W ogóle okolice Trynczę nadają się dobrze do aktywnego wypoczynku. Wokół wsi przebiega

licząca ponad 50 km długości trasa rowerowa, latem uprawia się tu spływy kajakowe i nordic walking, a zimą udostępniane jest sezonowe lodowisko „Biały Orlik”. Atrakcją jest też możliwość odbycia turystycznej przejażdżki po wsi w meleksie.

ODRZYKON

Wieś Odrzykon w gminie Wojszówka, między Wisłokiem i Pogórzem Dynowskim, słynie przede wszystkim z ruin zamku Kamieniec, które wznoszą się na jej obrzeżach.

Zamek na początku XVII w. znajdował się w rękach dwóch rodzin: Firlejów i Skotnickich. Piotr Firlej i Jan Skotnicki spierali się o użytkowanie zamku, m.in. czerpanie wody ze wspólnej studni i korzystanie z drzewek owocowych. Kiedy Jan Skotnicki wyremontował swoją część twierdzy, postanowił zemścić się na Piotrze Firleju za jego ciągłe dokuczanie i skonstruował jeden z dachów w taki sposób, by woda deszczowa lała się prosto na dziedzińiec należący do rywala.

Tak pomysłowa zemsta znalazła oczywiście finał w sądzie, ale też dała plon w postaci literackiej „Zemsty”, którą Aleksander Fredro napisał zaainspirowany właśnie sporem Firleja i Skotnickiego. Warto wybrać się do Odrzykonu zimą, by zobaczyć przykryty śniegiem zamek niczym z kadru filmowej „Zemsty” (pamiętajcie tylko, że film był kręcony w zamku Ogrodzieniec, a nie Kamieniec). Zimą zamek Kamieniec nie jest dostępny dla indywidualnych turystów z powodu trudnych warunków panujących w ruinach, ale nadal można podziwiać budowlę z odległości.

W samej wsi można też zrelaksować się na inne sposoby, np. spacerując ścieżką pieszo-rowerową „Śladami krzyży i kapliczek w Odrzykoniu”, albo wśród pomnikowych dągli rosnących przy starym cmentarzu cholerycznym.

Warto zaplanować wycieczkę do Odrzykonu w czasie jakiegoś święta państwowego lub kościelnego, bo tutejsze uroczystości zawsze usławnia orkiestra dęta działająca przy Ochotniczej Straży Pożarnej. Tradycje orkiestry sięgają aż 120 lat!

Mieszkańcy Odrzykonu są przywiązani do swoich tradycji i zachowują pamięć o lokalnej historii. Prężnie działa Stowarzyszenie Odrzykonianów, prowadzące m.in. Muzeum Wsi i wydające „Zeszyty Odrzykońskie”, opisujące ciekawe epizody z przeszłości Odrzykonu.

BOREK STARY

Borek Stary w gminie Tycyn położony jest na Pogórzcu Dynowskim nad rzeką Strug, w odległości około 12 km od centrum Rzeszowa.

Niewielka miejscowość liczy zaledwie 1861 mieszkańców, ale życie kulturalne jest tu bogate. Posłuchać można zespołu śpiewaczego „Borkowanie”, wiele wydarzeń i uroczystości organizuje lokalne Koło Gospodyń Wiejskich.

Najwięcej wrażeń dostarcza jednak sama przyroda. Jest tu pięknie o każdej porze roku. Borek Stary otaczają łagodne, pofalowane wzgórza porośnięte lasami, łąkami i murawami. Część wsi leży na terenie Hyżniańsko-Gwoźnickiego Obszaru Chronionego Krajobrazu. Za najładniejsze uchodzą Lasy Muchówka i Południak, zachwycają też Las Borkowski, Bucznia i Pustki, na spacerach świetnie nadają się również okolice Szklanej Góry, wznoszącej się nad rzeką Tatyną. We wszystkich tych zakątkach nie brak siedlisk rzadkich u nas zwierząt i drzew pomnikowych, do których można dojść licznymi szlakami pieszymi i rowerowymi.

Najładniejszą w całej okolicy jest Boreckie Wzgórze, na którym stoi kościół i klasztor ojców dominikanów. Sanktuarium Matki Bożej Boreckiej z cudownym obrazem nazywane bywa „Jasną Górą Różanicową”, przyciągając pielgrzymów z całej Polski.

Trzy najładniejsze wsie Podkarpacia. Czym zachwycają?

Polskie zabytki

Szukasz pomysłu na letnie wycieczki po Polsce? Prawdziwe turystyczne skarby można znaleźć na pewno na wsiach Podkarpacia. Rozstrzygnięciu, która wieś regionu jest najbardziej atrakcyjna, służy konkurs „Piękna Wieś Podkarpacia”. W internetowym głosowaniu mieszkańcy, turyści i wszyscy miłośnicy mniej znanych zakątków Polski decydują, które wsie regionu zasługują na miano najładniejszych.

Maria Karyś z kieleckiej cukierni „Świat Słodczy” prezentuje świeżo wypieczone jagodzianki z dużą ilością owoców i maślanej kruszonki.



FOT. DAWID LUKASIK

JAGODZIANKI Z KRUSZONKA

Składniki: 500 g mąki pszennej, 250 ml ciepłego mleka, 80 g cukru, 25 g świeżych drożdży lub 7 g suchych drożdży, 1 jajko, 1 żółtko, 80 g roztopionego masła, szczypta soli, 300 g jagód, 2-3 łyżki cukru, 1 łyżka mąki ziemniaczanej, 80 g mąki do kruszonki, 50 g cukru do kruszonki, 50 g zimnego masła, 1 jajko do posmarowania bułek. Świeże drożdże rozpuść w ciepłym mleku z łyżką cukru i dwiema łyżkami mąki (na około 10 minut, aż zaczyn zacznie pracować). Do miski wsep pozostałą mąkę, cukier i sól, dodaj jajko, żółtko, roztopione masło oraz zaczyn. Wyrabiaj ciasto, aż stanie się gładkie, elastyczne i zacznie odchodzić od dłoni. Przykryj miskę ściereczką i odstaw ciasto w ciepłe miejsce na około 1-1,5 godziny. Jagody wymieszaj z cukrem i mąką ziemniaczaną. Kruszonkę przygotuj, rozcierając palcami mąkę, cukier i zimne masło, aż powstaną niewielkie grudki. Gotową kruszonkę włóż do lodówki. Ciasto podziel na 12-15 równych części. Każdą rozplaszcz, na środku ułóż nadzienie i uformuj bułkę. Jagodzianki ułóż na blasze wyłożonej papierem do pieczenia. Przykryj i pozostaw na około 30 minut do wyrośnięcia. Posmaruj bułki roztrzepanym jajkiem i obficie posyp schłodzoną kruszonką. Piecz w piekarniku w 180 stopniach C (góra-dół) około 18-20 minut.

ZAWIJANE BUŁECZKI Z JAGODAMI

Składniki: 500 g mąki pszennej oraz 1 łyżka do zaczynu, 50 g świeżych drożdży, 5 żółtek, 90 g masła, 90 g cukru oraz 1 łyżeczka do zaczynu, około 220 ml mleka oraz 2 łyżki

do zaczynu, 16 g cukru waniliowego lub 1 łyżeczka esencji waniliowej, szczypta soli, 1 szklanka świeżych lub mrożonych jagód, 3 łyżki cukru pudru, lukier cytrynowy do dekoracji.

Drożdże pokrusz do miseczki, dodaj łyżeczkę cukru i dwie łyżki ciepłego mleka. Wymieszaj, posyp łyżką mąki, przykryj i odstaw na 10 minut. Masło rozpuść i pozostaw do lekkiego przestudzenia. Do dużej miski przesiej mąkę, dodaj cukier, żółtka, wanilię, szczyptę soli, zaczyn, mleko i roztopione masło. Wyrabiaj ciasto ręcznie lub mikserem, aż stanie się gładkie i elastyczne. Przykryj miskę ściereczką i odstaw ciasto na 30 minut, aby podwoiło objętość. Wyrośnięte ciasto rozwałkuj na duży prostokąt. Posyp całą powierzchnię cukrem pudrem i równomiernie rozłóż jagody. Zwiń ciasto w ciasną roladę, a następnie pokrój ją na kawałki o grubości około 1,5 cm. Bułeczki ułóż na blasze wyłożonej papierem do pieczenia i odstaw na około 10 minut. Piecz w piekarniku nagrzanym do 180 stopni Celsjusza przez około 20 minut. Po wystudzeniu udekoruj bułeczki lukrem cytrynowym.

KOPYTKA JAGODOWE

Składniki: 100 g borówek czarnych lub jagód leśnych, 1 kg mączystych ziemniaków, 120 g mąki ziemniaczanej, sól, opcjonalnie roślinna śmietanka, cukier lub cukier waniliowy oraz świeża mięta do podania.

Jagody dokładnie umyj, odsącz i przełóż do wysokiego naczynia. Zmiksuj je blenderem na gładką masę lub dokładnie roznieć widelcem. Ziemniaki obierz, ugotuj w osolonej wodzie i jeszcze gorące przeciśnij przez praskę. Dodaj zmiksowane jagody i dokładnie wymieszaj, aż masa uzyska jednolity kolor. Odstaw ją do wystudzenia. Następnie dodaj mąkę ziemniaczaną i szybko wyrób jednolite ciasto. Odrzyj niewielkie kawałki masy i formuj z nich wałeczki o grubości kciuka. Lekko spłaszcz je nożem, a następnie pokrój na proste lub ukośne kluski. W dużym garnku zagotuj osoloną wodę. Kopytka wrzucaj partiami i gotuj na średnim ogniu przez około 30 sekund od momentu wypłynięcia na powierzchnię. Gotowe kluski wyjmij łyżką cedzakową. Podawaj z roślinną śmietanką, cukrem lub cukrem waniliowym i kilkoma listkami świeżej mięty

Jagody warto jeść nie tylko dla smaku

Sezon na jagody to jeden z najbardziej wyczekiwanych momentów lata. Drobne, granatowe owoce od pokoleń kojarzą się z wakacyjnymi wyprawami, domowymi przetworami i wypiekami.

ANNA GWÓDŹ

Królową jagodowego sezonu pozostaje oczywiście jagodzianka. O tym, jak powinna smakować idealna bułka z jagodami, porozmawialiśmy z Marią Karyś z cukierni „Świat Słodczy” w Kielcach.

Jagody, nazywane także borówkami czarnymi lub czernicami, od wieków zbierano w lasach Europy. W polskich domach przygotowywano z nich soki, konfitury, kompoty, pierogi, zupy owocowe i ciasta. Suszone owoce wykorzystywano również w zielarstwie, zwłaszcza przy dolegliwościach układu pokarmowego.

Dziś jagody nadal są symbolem lata, a jednym z najpopularniejszych sposobów ich wykorzystania jest jagodzianka. Przepis wydaje się prosty: miękkie ciasto drożdżowe, owoce i kruszonka lub lukier. W praktyce przygotowanie dobrej bułki wymaga jednak doświadczenia. Ciasto powinno być puszyste, sprężyste i delikatnie wilgotne, a nadzienia nie może być zbyt mało.

- Bardzo ważne jest, by wykorzystywać dobrej jakości składniki. Masło, mąka, drożdże i jajka to podstawa. Ciasto jest podwójnie tablerowane, by było jak najbardziej delikatne i puszyste - mówi Maria Karyś z cukierni „Świat Słodczy”.

Najważniejszym elementem jagodzianki są jednak owoce. Dobra bułka powinna być nimi wręcz wypełniona, a nie tylko delikatnie posmarowana jagodowym nadzieniem.

- Owoce muszą być świeże i soczyste, o słodko-kwaskowym smaku. Nie można ich żałować, więc gotowe ciasto dzielimy na porcje i wypełniamy bogato świeżymi jagodami z cukrem. Bułeczki formujemy w charakterystyczny kształt i zawijamy, aby masa jagodowa nie wypłynęła podczas pieczenia. Są gotowe, gdy mają złocisty kolor - wyjaśnia Maria Karyś.

Charakterystycznym elementem jagodzianek ze „Świata Słodczy” jest także duża ilość kruszonki.

- Zawiera ona prawdziwe masło, cukier, cukier waniliowy i mąkę. Dzięki temu jest delikatna i niezwykle maślana w smaku. Co ważne, jagodzianki wypiekane są na bieżąco, by klienci mogli otrzymać je jeszcze



Jagodzianki z kruszonką



Kopytka jagodowe



Zawijane bułeczki z jagodami

Historia polskiego Stara. Kto stał za jego narodzinami?

Na wystawie Muzeum Techniki i Komunikacji pojawił się samochód, który wygląda tak, jakby dopiero co zakończył pracę gdzieś na placu budowy kilkadziesiąt lat temu. A jednak właśnie ten Star 20 należy do najważniejszych eksponatów w historii polskiej motoryzacji. Mało kto wie, że za jego narodzinami stał człowiek, który później przez ponad dwadzieścia lat tworzył także historię szczecińskiej nauki.

MAREK JASZCZYŃSKI

Kiedy po zakończeniu II wojny światowej Polska próbowała podnieść się z ruin, odbudowa dotyczyła nie tylko miast, fabryk czy infrastruktury. Trzeba było stworzyć od podstaw narzędzia do funkcjonowania państwa - także transport. Samochody ciężarowe były wówczas jednym z najważniejszych elementów odbudowy gospodarki.

- Możemy chyba powiedzieć, że jesteśmy jedyPrzed wojną kraj nie posiadał rozwiniętej produkcji własnych ciężarówek, a po 1945 roku sytuacja była jeszcze trudniejsza. Brakowało zakładów, maszyn, dokumentacji i specjalistów. Mimo to już pod koniec 1945 roku rozpoczęto prace nad stworzeniem pierwszego powojennego polskiego samochodu ciężarowego.

TAK ZACZĘŁA SIĘ HISTORIA STARA 20

Dziś egzemplarz z 1954 roku można oglądać w Muzeum Tech-

niki i Komunikacji w Szczecinie. Samochód nie został doprowadzony do stanu fabrycznego. Pozostawiono ślady użytkowania, oryginalne powierzchnie i detale. Dzięki temu zwiedzający widzą nie tylko pojazd, ale również historię zapisaną w metalu.

Jednak ten eksponat ma dla Szczecina jeszcze jeden wymiar. Bo jednym z ludzi, którzy uczestniczyli w narodzinach tej konstrukcji, był późniejszy profesor Politechniki Szczecińskiej - Aleksander Rummel.

CZŁOWIEK, KTÓRY MIAŁ POMÓC POSTAWIĆ POLSKĘ NA KOŁA

Aleksander Rummel urodził się 28 lutego 1908 roku w Petersburgu. Był inżynierem i konstruktorem należącym do pokolenia specjalistów, które po wojnie otrzymało zadanie odbudowy krajowego przemysłu.

Po latach wspominał moment, od którego wszystko się zaczęło:



Na wystawie pojawił się samochód, który wygląda tak, jakby dopiero co zakończył pracę na placu budowy kilkadziesiąt lat temu.

- W końcu 1945 roku otrzymałem od mgr.

inż. Jana Wernera propozycję włączenia się do grupy przygotowującej założenia koncepcyjne konstrukcji 3,5-tonowego samochodu ciężarowego, znanego później pod nazwą Star 20 - czytamy w jego wspomnieniach.

W tamtym czasie nie było jeszcze gotowej fabryki, zaplecza technologicznego ani pełnej dokumentacji. Powstawała koncepcja, która miała dopiero stać się realnym pojazdem.

Rummel bardzo szybko stał się jedną z kluczowych postaci projektu.

Był współtwórcą pierwszych polskich samochodów ciężarowych Star oraz ich późniejszych odmian - podwozi dla autobusów, wywrotek i ciągników siodłowych. Za udział w pracach nad Starem 20 otrzymał wraz z zespołem nagrodę państwową.

Za sukcesem seryjnego samochodu kryły się jednak lata prób, eksperymentów i improwizacji.

ZAKŁAD ZORGANIZOWANY PRAKTYCZNIE OD ZERA

W lipcu 1946 roku dyrektor Centralnego Zarządu Przemysłu Motoryzacyjnego wyznaczył konsultantów odpowiedzialnych za rozwój projektu samochodu A20 - tak początkowo oznaczano przyszłego Stara. Wśród nich znalazł się Aleksander Rummel. To właśnie on rozpoczął organizację Zakładu Doświadczalnego Przemysłu Motoryzacyjnego.

Nie otrzymał nowoczesnego centrum badawczego. Do dyspozycji miał kilka niepowiązanych ze sobą pomieszczeń produkcyjnych oraz dwa pokoje biurowe na terenie zakładów w Czechowicach pod Warszawą - późniejszego Ursusa.

Z tych ograniczonych zasobów powstało miejsce, w którym budowano prototypy przyszłego samochodu. Uruchomiono warsztat mechaniczny, przygotowano stanowiska do badań silników, rozpoczęto montaż oraz testy drogowe.

Produkcja pierwszych egzemplarzy przypominała ogromną operację logistyczną rozciągniętą na cały kraj. Poszczególne elementy powstawały w różnych zakładach przemysłowych - odlewy przygotowywano w Ursusie i Hucie Małapanew, ramy wykonywała Huta Stalowa Wola, odkuwki trafiały z Huty Batory, a nadwozia z Huty Ludwików.

Zakład organizowany przez Rummla scalał to wszystko w jedną całość. Sam konstruktor wspominał po latach, że już podczas prac pojawiały się dyskusje i zastrzeżenia dotyczące rozwiązań technicznych silnika. Inżynierowie wskazywali między innymi na sposób smarowania i sztywność konstrukcji. Nie była to więc droga prostego kopiowania gotowych rozwiązań - przeciwnie, samochód dojrzewał podczas kolejnych prób.



Egzemplarz z 1954 roku można oglądać w Muzeum Techniki i Komunikacji w Szczecinie.

STAR PRZEJECHAŁ PRZESZCZECIN, ZANIM TRAFIŁ DO PRODUKCJI

Zanim zapadła decyzja o uruchomieniu seryjnej produkcji, prototypy musiały przejść wymagające testy.

Jednym z najważniejszych etapów był rajd drogowy zorganizowany jesienią 1948 roku.

Trasa prowadziła z Warszawy przez Władysławowo, Koszalin, Kołobrzeg, Szczecin i Wrocław z powrotem do stolicy.

To oznacza, że jeszcze zanim samochód stał się symbolem polskiej motoryzacji, przejechał przez Pomorze Zachodnie i Szczecin jako część procesu kwalifikacyjnego.

Później odbył się kolejny wielki rajd testowy liczący ponad trzy tysiące kilometrów.

Po jego zakończeniu komisje ekspertów uznały zarówno silnik S42, jak i cały samochód za gotowy do uruchomienia produkcji seryjnej. Tak narodził się Star 20.

PROFESOR, KTÓRY PRZYWIÓZŁ DO SZCZECINA DOŚWIADCZENIE Z NARODZIN POLSKIEJ MOTORYZACJI

W połowie lat pięćdziesiątych działalność naukowa zaczęła zajmować w życiu Rummla coraz ważniejsze miejsce.

Wcześniej prowadził zajęcia w warszawskiej Szkole Inżynierskiej im. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda, kierował działem silników w Centralnym Biurze

Konstrukcyjnym Silników Spalinowych i pracował nad jednostkami okrętowymi. W 1957 roku rozpoczął pracę na Politechnice Szczecińskiej. Z uczelnią był związany przez 21 lat - do 1978 roku.

Na Wydziale Inżynieryjno-Ekonomicznym Transportu kierował Katedrą Taboru i Sprzętu Samochodowego. Zajmował się mechaniką pojazdową i budową silników.

Do Szczecina trafił więc nie tylko wykładowca, ale człowiek, który wcześniej uczestniczył w jednym z największych projektów odbudowy polskiego przemysłu.

STAR 20 - DANE I CIEKAWOSTKI

Produkcja: 1948-1957
Producent: Fabryka Samochodów Ciężarowych w Starachowicach
Ładowność: ok. 3,5 tony
Silnik: benzynowy S42, 6-cylindrowy
Moc: około 85 KM
Prędkość maksymalna: około 75-85 km/h
Układ napędowy: 4x2

Pierwszym właścicielem samochodu z Muzeum Techniki i Komunikacji był Okręgowy Zarząd Kin w Szczecinie. Prawdopodobnie przez pierwsze lata samochód obsługiwał kino objazdowe i przewoził sprzęt projekcyjny. Później służył już bardziej przyziemnym celom - woził materiały budowlane, sprzęt i węgiel.

W latach 1968-2024 ciężarówka należała do Zofii i Antoniego Wilmańskich z Ognicy pod Stargardem, gdzie była wykorzystywana do transportu drewna.



Samochód nie został doprowadzony do stanu fabrycznego.

FOT. AKPA

ROZWIĄZANIE: NIEJEDEN SZYBIEJ NISZCZY NIŻ BUDUJE.

KSIĄŻKI

Dwie damy z Krasiczyna i ich barwne dzieje z miłością i zdradą w tle

Zamek w Krasiczynie to nie tylko perła architektury, to także gniazdo rodzinne Sapiehów, w którego dziejach zapisały się dwie słynne damy. Nasze bohaterki to Jadwiga z Zamoyskich Sapieha oraz jej synowa - Jadwiga z Sanguszków Sapieha.

WIESŁAW PIERZCHAŁA

Ich barwną historię z pasją opisała Magdalena Jastrzębska w książce „Panie na Krasiczynie. Opowieść o dwóch Jadwigach” wydanej przez LTW.

Zaręczyny Jadwigi z Zamoyskich i Leona księcia Sapiehy odbyły się wiosną 1825 roku. Ona była urodziwa, czarująca, z temperamentem, on zaś opanowany, pracowity, odznaczający się

tegą głową do polityki i interesów. Jego ojciec stracił majątek za udział w powstaniu listopadowym i wydawało się, że syn z trudem będzie wiązał koniec z końcem. I wtedy do akcji wkroczyła przedsiębiorcza matka, która uratowała znaczną część fortuny, dzięki czemu książę Leon mógł sobie pozwolić na zakup rezydencji w Krasiczynie.

I właśnie tam młodzi zamieszkali. Jednak nie od razu, bowiem ich ślub

zbiegł się z koszmarnym pożarem zamku, po którym ruszyła długotrwała odbudowa. W tej sytuacji Leon i Jadwiga zostali skazani na domek na folwarku. Z czasem w ich małżeństwie nastąpił istotny zgrzyt. Sęk w tym, że Jadwiga szukała bratniej duszy z podobnym temperamentem. I znalazła. Podczas wizyty w pałacu Lubomirskich w Przeworsku poznała znacznie młodszego księcia Jerzego, w którym zakochała się. Z wzajemnością.

W gronie rodziny Jerzy nazywany był Orciem, zaś jego najbliższym przyjacielem był klasyk romantyzmu - Zygmunt hrabia Krasiński. Nie dziwi zatem, że jeden z bohaterów „Nie - Boskiej komedii” ma na imię Orcio. Tymczasem miłość Jadwigi

Sapiehy i Jerzego Lubomirskiego nigdy nie została spełniona. Pozostali im jedynie serdeczne, przyjacielskie relacje.

Leon i Jadwiga Sapiehowie mieli ośmioro dzieci, jednak bliski stopień pokrewieństwa sprawił, że ciężko chorowały i umierały, tak że przy życiu został jedynie Adam. Był wyjątkowo przystojny i białogłowy za nim szalały. Jego wybranką została Jadwiga z książąt Sanguszków.

Ich ślub odbył się w 1852 roku w Krakowie i przeszedł do legendy. Otóż para młodych wystąpiła w strojach staropolskich: on w żupanie i kontuszu, a ona w stosownej sukni. Powiało sensacją. O niczym innym przez długi okres nie mówiono w salach krakowskich. Efekt był taki, że młodzi zapoczątkowali modę na tego typu śluby.

Adam i Jadwiga zamieszkali w zamku krasiczyńskim, który stopniowo wracał do dawnej świetności. Zdobyły go piękne kominki, akwarele Juliusza Kossaka, kolekcje porcelany koreckiej i miśnieńskiej oraz pamiątki po hetmanie Stanisławie Jabłonowskim z odsieczy wiedeńskiej, które książę Leon umieścił w swoim gabinecie w tzw. baszcie szlacheckiej.

W rezydencji bywali znani goście na czele z arcyksięciem i następcą tronu Rudolfem Habsburgiem oraz mistrzem Matejką, który wykonał tam szkice do „Bitwy pod Grunwaldem” i uwiecznił księcia Adama jako wielkiego księcia litewskiego Witolda - widzimy go pośrodku tego słynnego obrazu z uniesioną tarczą i mieczem.

Rodzina Sapiehów nie uniknęła głośnego skandalu. Był nią romans księcia Adama z... siostrą żony - Heleną z Sanguszków zwaną piękną Heleną.

Wprawdzie do rozwodu nie doszło, ale niesmak pozostał.



DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIMY osoby do sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie (możliwość dowozu). Mile widziane orzeczenie o niepełnosprawności, 660-521-529

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe, 695-412-061

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Usługi

AGD RTV FOTO

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

AUTOREKLAMA

Q604983220A

BIURO OGŁOSZEŃ

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 127

Ogłoszenia telefoniczne:
800-472-852,
42 647-28-52

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

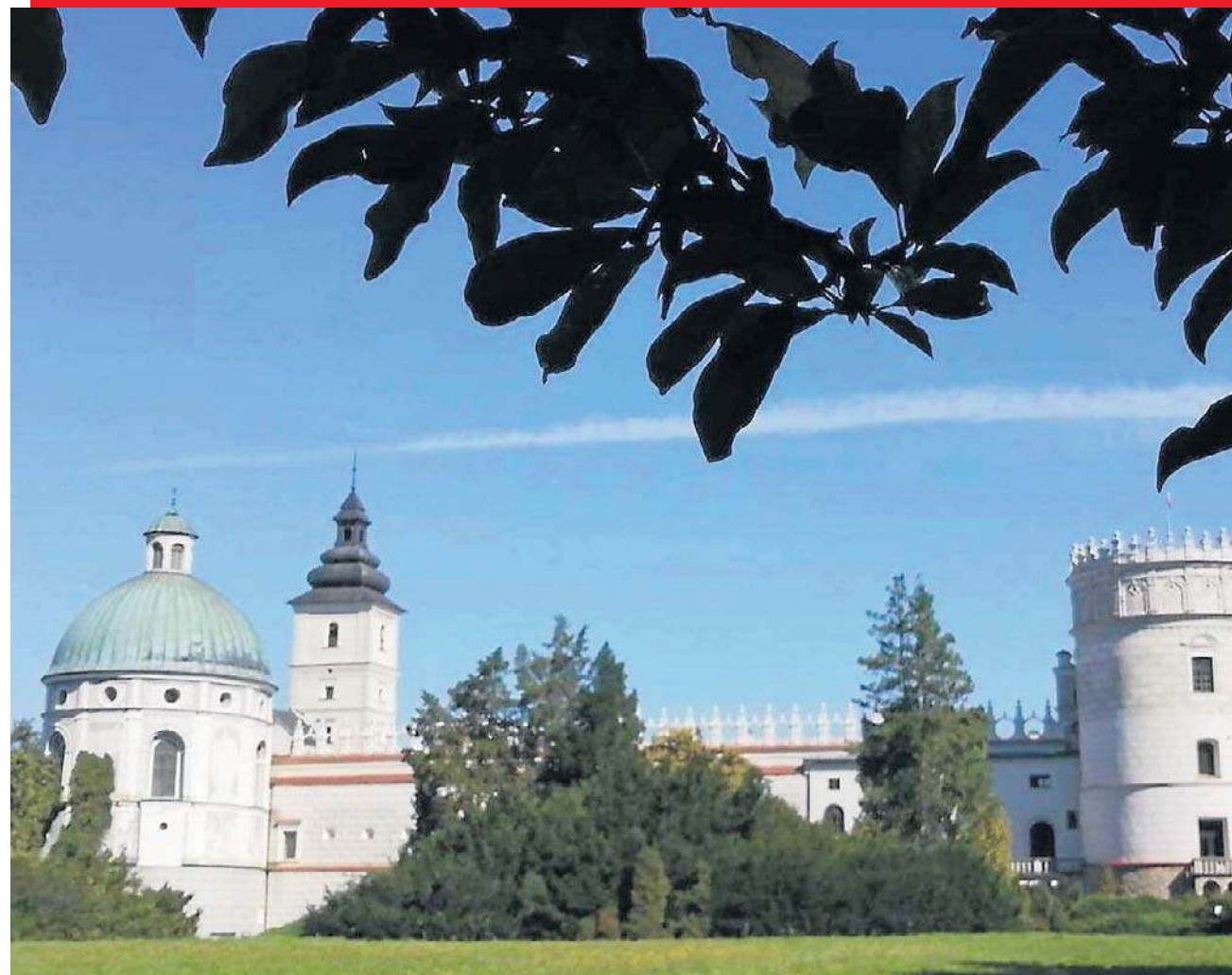
osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net



Rodowe gniazdo Sapiehów - zamek w Krasiczynie.

PIŁKA NOŻNA I POLITYKA

FIFA może przekazywać dane kibiców strategom cyfrowym

Współpraca szefa FIFA Gianniego Infantino z prezydentem USA Donaldem Trumpem sięga znacznie głębiej, niż dotąd sądzono.

IWONA WEIDMANN

Takie rewelacje napisał „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Według dziennika FIFA może przekazywać dane kibiców mundialu z fan zone w Waszyngtonie strategom cyfrowym Trumpa.

„FAZ” zwróciła uwagę, że utworzoną na mistrzostwa świata strefę kibica przed Ka-

pitolem w Waszyngtonie prowadzi FIFA wspólnie z organizacją Freedom 250, powołaną za kadencji Trumpa do przygotowania obchodów 250. rocznicy ogłoszenia niepodległości USA. Jak ocenił dziennik z Frankfurtu, wydarzenia organizowane przez Freedom 250 mają przede wszystkim reprezentować światopogląd środowiska skupionego wokół Trumpa i „wyświadczyć przysługę przyjacielom obecnego władcy Białego Domu”.

„FAZ” przypominała, że Infantino w poście na Instagramie o waszyngtońskiej strefie kibica napisał o „wyjątkowym partnerstwie” między FIFA a Freedom 250.

W opinii dziennika Infantino i Trump współpracują po to, by zaoferować coś kibi-

com. A wielu z nich - kontynuuje „FAZ” - nie wie, komu wręczają prezent. „Prezent za darmo, ale o wielkiej wartości. Zwłaszcza w kampanii wyborczej” - dodała „FAZ”.

Chodzi o mechanizm rejestracji do strefy kibica w Waszyngtonie. Podobnie jak na inne wydarzenia organizowane przez Freedom 250 wstęp do fan zone przed Kapitołem wymaga rejestracji cyfrowej, którą obsługuje firma Campaign Nucleus. Jej właścicielem jest Brad Parscale, strateg cyfrowy Trumpa w kampaniach z 2016 i 2020 roku, który po próbie zamachu stanu 6 stycznia 2021 roku odciał się na pewien czas od otoczenia prezydenta, a przed wyborami w 2024 roku wrócił ze swoją firmą, stawiając na wykorzystanie danych z pomocą sztucznej inteligencji - wyjaśniła „FAZ”.

Każdy kibic, którego FIFA przyciągnie do strefy przed Kapitołem, oddaje swoje dane osobowe strategom cyfrowym Trumpa - podkreślił dziennik. Jak ustaliła „FAZ”, zapisy o ochronie danych na stronie Campaign Nucleus nie ograniczają wykorzystania danych kibiców w kampanii wyborczej.

Campaign Nucleus zapytana przez „FAZ”, czy dane z rejestracji posłużą kampanii politycznej, czy FIFA wiedziała o zleceniu i czy doszło do przepływu środków finansowych, odpowiedziała ogólnikowo, że traktuje ochronę danych poważnie, a informacje przetwarza zgodnie z prawem.



Gianni Infantino, Zbigniew Boniek i Marek Koźmiński oglądali mundial U20 w Łodzi

To „piłkarskie jaja”, a nie mundial – impreza dla wybrańców, bo zwykłego kibica nie stać na bilety

Jacek Bąk oceniając w trakcie mistrzostwa świata w piłce nożnej nie krył rozczarowanie i nie gryź się w język. – Największym problemem są sędziowie. Niewiarygodne, co oni wyprawiają. To „piłkarskie jaja”, a nie mundial – powiedział PAP były reprezentant Polski.

O samej piłce nożnej Bąk nie mówił wiele, ale jak stwierdził, tak właśnie wygląda trwający mundial, że sama gra schodzi na dalszy plan przez sędziów i działania FIFA.

- Największym problemem tych mistrzostw są sędziowie i o nich mówi się najczęściej. Co oni wyprawiają, to

jakaś masakra. To są „piłkarskie jaja”, a nie mundial. Jest VAR, czujniki w piłkach, a ja odnoszę wrażenie, że to wszystko jest tylko po to, aby pokierować meczem tak, aby zakończył się odpowiednim wynikiem. To jest morderstwo piłki nożnej. Jeden wielki przekręt. Kiedyś nie mogłem zasnąć po obejrzanym meczu z emocji sportowych, a teraz nie mogę zasnąć, bo się trzęsę z powodu sędziów – powiedział PAP Bąk.

Były piłkarz m.in. Lecha Poznań czy Olympique Lyon nie omieszczał skomentować też sytuacji z zawieszeniem kary za czerwoną kartką dla

zawodnika reprezentacji Stanów Zjednoczonych.

- Jak to w ogóle jest możliwe? Bezpośrednia czerwona kartka z automatu oznacza pauzę w przynajmniej jednym meczu. A co mamy? Prezydent Donald Trump dzwoni do szefa FIFA Gianniego Infantino i nagle ten piłkarz może grać. To jest jakiś kosmos absurdu. To jest kabaret, a nie mistrzostwa świata. Przekręt goni przekręt. Ten cały Infantino powinien zostać usunięty i to natychmiast. Robi, co chce i śmieje się wszystkim w oczy. Jak to możliwe, że świat piłki nożnej nie reaguje? – dodał Jacek Bąk.



Zdjęcie górne: morze kibiców Norwegii wita swoją drużynę... Na dole mama z synem kibicuje Francji

Bąk zwrócił też uwagę na całą otoczkę mistrzostw świata.

- Mistrzostwa świata to było zawsze wielkie święto piłki nożnej dla wszystkich. A co teraz mamy? Właściwie, zresztą już tak było cztery lata temu w Katarze, a teraz jest to na jeszcze większą skalę, to już wyłącznie impreza dla elity, dla wybrańców, bo zwykłego kibica nie stać, aby kupić bilety dla całej rodziny i obejrzeć mecz. Mundial przestał być świętem piłki nożnej, a stał się sposobem na napchanie sobie kieszeni kasą. Infantino nie myśli o piłce nożnej, a o kasie. Dla niego nie liczy się gra, a pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Nie mogę patrzeć na ten jego fałszywy uśmiešek. Mam nadzieję, że szybko nastąpi zmiana na tym stanowisku – powiedział Bąk.

DARIUSZ KUCZMERA

WŁODZIMIERZ SMOLAREK, JEDEN Z NAJLEPSZYCH PIŁKARZY W HISTORII POLSKI, WIELOKROTNY REPREZENTANT NASZEGO KRAJU I JEDEN Z TWÓRCÓW WIELKIEGO WIDZEWA ŁÓDŹ. BYŁ WZOREM WALKI NA BOISKU. BIEGŁ DO KAŻDEJ PIŁKI, NAWET TEJ, KTÓRA WYDAWAŁA SIĘ PRZEGRANA

Włodzimierz Smolarek. Był wybitny reprezentant Polski. Legenda Widzewa

Włodzimierz Wojciech Smolarek, ur. 16 lipca 1957 w Aleksandrowie Łódzkim, zm. 7 marca 2012 tamże, polski piłkarz występujący na pozycji pomocnika lub napastnika trener i działacz piłkarski.

ADAM GODLEWSKI

W latach 80. ubiegłego wieku Smolarek był kluczowym piłkarzem reprezentacji Polski. W sumie rozegrał w niej 60 spotkań (zdobył 13 bramek). Dzięki jego dwóm golom strzelonym w wyjazdowym meczu eliminacji MŚ '82 z NRD (3:2 w Lipsku) drużyna Antoniego Piechniczka zapewniła sobie awans do finałowego turnieju, w którym zajęła trzecie miejsce.

Urodzony 16 lipca 1957 r. w Aleksandrowie Łódzkim Włodzimierz Smolarek zaczynał grę w piłkę nożną we Włókniarzu Aleksandrów (1967-1973), gdzie jego pierwszym trenerem był Henryk Olczewski. Potem przeszedł do RTS Widzew Łódź, w którym grał w latach 1973-1977 i 1979-1986, z dwuletnią przerwą (1977-1979) na służbę wojskową i grę w Legii Warszawa.

Z Widzewem odnosił największe sukcesy. Dwukrotnie zdobył tytuł mistrza Polski (1981 i 1982) oraz Puchar Polski w 1985 r., a wiosną 1983 r. awansował do półfinału rozgrywek Pucharu Europy. W 1/4 finału „widzewiacy” wyeliminowali słynny Liverpool, u siebie wygrywając 2:0, a na wyjeździe przegrywając 2:3. Druga bramka Smolarka w tym rewanżowym meczu przesądziła o awansie do półfinału, w którym Widzew został wyeliminowany przez Juventus (0:2 w Turynie i 2:2 w Łodzi).

– Włodek był wzorem walki na boisku. Biegł do każdej piłki, nawet tej, która wydawała się przegrana. A on ją przechwytywał i jeszcze strzelał gola. Przegrał walkę o życie... Mówi się o widzewskim charakterze, ale ten charakter

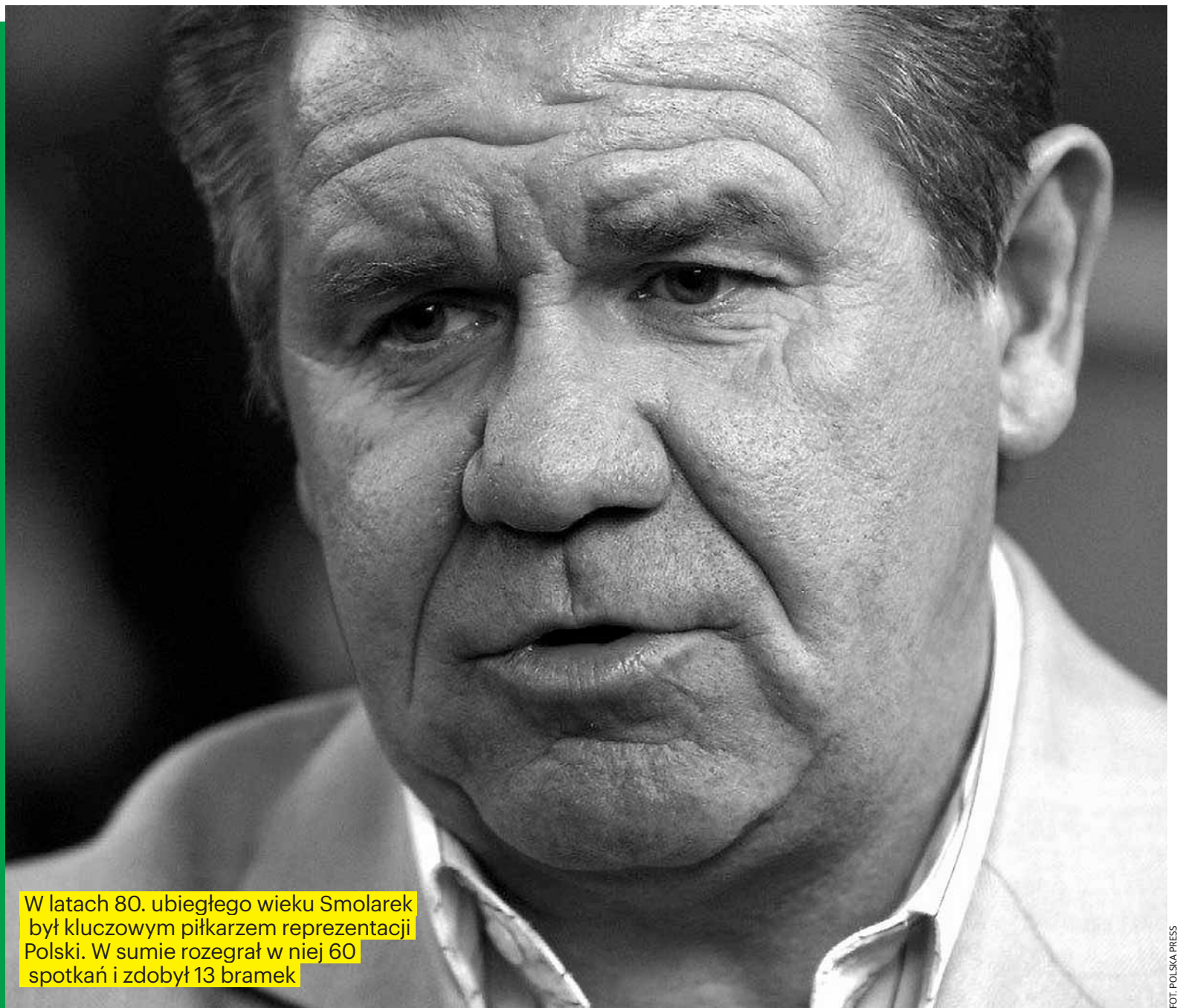
stworzyło dwóch piłkarzy: Zbyszek Boniek i właśnie Włodek Smolarek. On potrafił zdobyć szacunek przeciwników. Przekonałem się o tym sam, gdy grałem przeciw niemu w derbach Łodzi. Mimo sukcesów pozostał skromnym człowiekiem, nie uderzyła mu do głowy „sodówka”. Nie tylko dla mnie pozostanie światową i polską legendą piłki. Nie zapomnimy, jak w końcówce meczu z Rosją na mundialu w Hiszpanii tańczył z piłką w narożniku boiska – mówił 14 lat temu w rozmowie z nami Jan Tomaszewski, były bramkarz reprezentacji Polski i ŁKS-u.

Kluczowe dla losów meczu gole Smolarek strzelał także w reprezentacji Polski. To on „otworzył” wynik meczu z Peru podczas finałów MŚ '82, po dwóch bezbramko-

wych remisach w pierwszej rundzie mistrzostw. Drużyna „ożywiła się” i Peruwiańczycy zeszli z boiska pokonani 5:1. W swych drugich mistrzostwach świata, w Meksyku w 1986 r., skrzydłowy Widzewa strzelił jedynego gola dla Biało-Czerwonych w tym mundialu, w meczu z Portugalią (1:0), co dało zespołowi awans do 2. rundy.

Po MŚ '86 został piłkarzem Eintrachtu Frankfurt (1986-1988), z którym zdobył Puchar Niemiec. Potem przeniósł się do Feyenoordu Rotterdam (1988-1990). W latach 1990-1996 był zawodnikiem FC Utrecht (165 meczów – 33 gole).

Zmarł niespodziewanie w swoim domu w Aleksandrowie Łódzkim w 2012 roku. Jego imię nosi tamtejszy stadion.



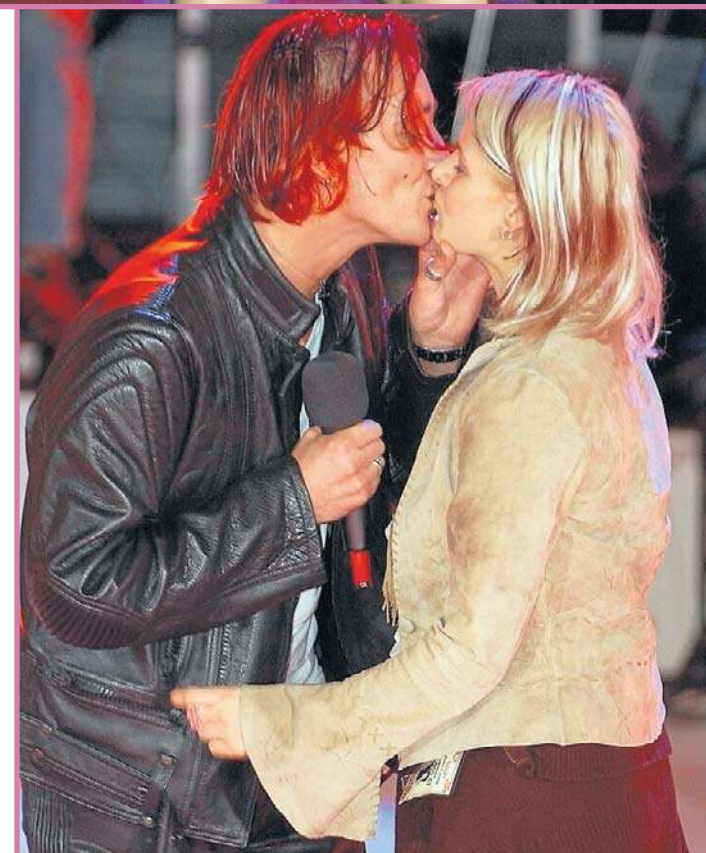
W latach 80. ubiegłego wieku Smolarek był kluczowym piłkarzem reprezentacji Polski. W sumie rozegrał w niej 60 spotkań i zdobył 13 bramek

FOT. POLSKA PRESS



Mandaryna, czyli Marta Wiśniewska z domu Mandrykiewicz, urodziła się 12 marca 1978 w Łodzi, jest piosenkarką, tancerką, instruktorką tańca i choreografką.

9 września Michał Wiśniewski będzie obchodził 54. urodziny. Urodził się w Łodzi. Gdy miał 14 lat, wyjechał z matką do Niemiec. Zamieszkał w Bonn, w domu ciotki Wiesławy, siostry jego ojca, która go adoptowała, dzięki czemu Wiśniewski ma podwójne obywatelstwo.



Michał Wiśniewski wrócił do Mandaryny, swojej drugiej żony

AGNIESZKA KOSTUCH

Michał Wiśniewski wrócił do Mandaryny, o czym poinformował na Instagramie. Wiśniewski pięć razy stał na ślubnym kobiercu. Aktualnie rozwodzi się Pola, a o ich rozstaniu poinformował w oficjalnym oświadczeniu. Zapewniał, że „będzie to jedyny raz, kiedy wypowie się na ten temat”.

Sporo zmieniło się w niedzielny wieczór (12 lipca), kiedy Wiśniewski nagrał kolejne wideo. Wszystko zaczęło się od aktywności Poli Wiśniewskiej, która zaczęła odpowiadać na komentarze internautów na swoim Instagramie. Zasugerowała, że Michał dopuścił się zdrady

i już w styczniu zaczął się spotykać z byłą drugą żoną Mandaryną. Lider Ich Troje przekazał, że chociaż rzeczywiście wrócił do piosenkarki, wbrew temu, co ma twierdzić Pola, ich relacja miała się rozpocząć w czerwcu, a nie w styczniu:

„Jak już wiecie, o co chodzi. To jest kwestia tego, że jestem z Mandaryną i zdradziłem z nią Polę. Nie wiem, w styczniu, nie wiem kiedy. Ale ani w styczniu, ani w marcu, od kiedy się rozstaliśmy. Tylko zaczęliśmy się spotykać pod koniec czerwca tego roku. Trochę zostaliśmy wepchnięci w swoje ramiona przez całą tę sytuację i bardzo się z tego powodu cieszę. Być może te pięć lat razem i dwadzieścia jeden lat osobno pozwoli nam pewne rzeczy zrozumieć, prze-

analizować i zrobić inaczej. Nie ważne, czy dacie nam szansę, czy nie, my to po prostu zrobimy. Chyba o to przecież chodzi, żeby być szczęśliwym, czego Poli również życzę”.

Pola nie zostawiła tych słów bez reakcji:

„Podtrzymuję wszystko, co powiedziałam wcześniej. Dzisiejsze oświadczenie mojego męża potwierdza, że spotyka się z Mandaryną. Rozbieżność dotyczy jedynie daty rozpoczęcia tej relacji. Rozumiem, że przyznanie, iż trwała ona wcześniej, mogłoby pozostawać w sprzeczności z jego linią obrony w postępowaniu rozwodowym, dlatego tę ocenę pozostawiam sądowi i zgromadzonym dowodom” - napisała Pudalkowi.